

Święty Indianin?

Autor tekstu: **Joanna Żak-Bucholc**

Anegdota głosi, że pewien przybysz zza Atlantyku, w którym płynęła indiańska krew, po zejściu z pokładu samolotu ukląkł na płycie brytyjskiego lotniska i ucałował ją ze słowami „w imieniu mego wodza biorę tę ziemię w posiadanie”... Śmieszne? Owszem, temu gestowi towarzyszyły zapewne uśmiechy towarzyszących osób, ale jak można się spodziewać były to uśmiechy, w których i na zakłopotanie znalazło się miejsce... Nietrudno pojąć aluzję, nietrudno przypomnieć sobie analogię sprzed setek lat, kiedy tak czyniono całkiem serio na indiańskiej ziemi. W imieniu króla, papieża, Boga.

Wszyscy wiedzą (albo powinni wiedzieć) jakimi sposobami konkwistadorzy i ci, którzy przyszedli po nich kolonizować indiańskie ziemie, rozprawiali się z tubylcami, ich kulturą i sposobem życia. I jak ich nawracali. Wszyscy wiemy o trwających setki lat walkach, które doprowadziły do śmierci tysiące Indian, o kaźniach, rabunkach, zarażeniu ospą i rozpijananiu. Liczba ofiar jest przerażająca, a działania Europejczyków... W sumie w ciągu stu lat od konkwisty populacja tubylców w Meksyku zmniejszyła się z około 25 do 1 miliona, zaś w obu Amerykach z około 80 milionów pozostało po pół wieku 10 milionów. To było największe w dziejach ludobójstwo, dokonane głównie przez Hiszpanów, Portugalczyków i Anglików. (Cyt. za: ks. Jan Kracik, „Nawracanie w cieniu konkwisty”). Czyba słowo „ludobójstwo” nie jest przesadą?

Nie o tych jednak faktach traktować będzie ten krótki tekst. Ale o tym j a kto było możliwe, jaki zakorzeniony światopogląd stał za takimi działaniami, jakie przekonania mogły utwierdzać Europejczyków w tym, że postępują słusznie, ba! być z tego postępowania dumnym. I czego nauczyliśmy się dziś, że inaczej oceniamy tamte wydarzenia.

Odkrycie Nowego Świata dla Europejczyków było wydarzeniem z pewnego punktu widzenia... traumatycznym. Dlaczego? Otóż odkryto ludzi, o których milczy księga ksiąg — Biblia. Należy bowiem nieustannie mieć w pamięci, że Biblia była jedynym miernikiem ludzkiej wiedzy od czasów kształtowania się wczesnego średniowiecza w Europie aż do końca XVIII wieku. Pogląd na świat i na to co w sobie „zawiera” dyktowała wyłącznie Biblia — nawet renesansowi myśliciele nie odważyli się podważać zasadniczego obrazu uniwersum, jaki z Biblii się wyłaniał. Jednym z konstytutywnych składników obrazu świata jest czas, to bowiem jak jest pojmowany rzutuje na to jak odbierać się będzie dzieje, miejsce w nich swego narodu, sens ludzkiego życia itd. Zatem za Biblią i za Augustynem uważano uniwersum za przestrzeń, gdzie spełnia się swoiście pojęta historia — historia święta (sacra). Czas biegnie linearnie od wygnania z raju pierwszych rodziców do zbawienia i nastania królestwa bożego na Ziemi, wszystko zaś co zdarza się „po drodze” to tylko znaki. Ba, wedle wyliczeń świat powstał w roku 4004 p.n.e., a niektórzy obliczyli jeszcze dokładniej, oczywiście na podstawie Biblii i podanych tam genealogii i podawali: 9 rano 24 listopada 4004 r. przed Chrystusem. To nie podlegało kwestii. Przynajmniej do czasu. Ale długo trwało, zanim zaczęto wątpić. Między innymi trzeba było odkryć dla Europy kulturę chińską. Z korespondencji między znanym filozofem G.W. Leibnizem a jezuitami (XVII i początek XVIII w.) wynika jasno, że ci ostatni skonstatowali zapewne nie bez zdziwienia, że z ich obliczeń wynika, iż cywilizacja chińska i jej dzieje są starsze od chrześcijaństwa! Dziś wydaje się to oczywiste, ale wtedy było szokiem, wystarczy powiedzieć, że jak długo się dało utrzymywano to w tajemnicy: widzieli o tym jezuita w Chinach, Leibniz i... papież. Potem poszło już łatwiej i odkrycie chronologii kultury indyjskiej nie było już takim zaskoczeniem. A cóż powiedzieliby konkwistadorzy, gdyby wiedzieli ile lat liczy sobie historia Inków, Azteków i innych ludów Ameryki...

Innym elementem, który przyczynił się do zwątpienia w historia sacra była nowa nauka — paleontologia (choć jeszcze długo utrzymywano, że skamieliny to... pozostałości po potopie). Ale to już wiek XVIII i XIX. A my mówimy o XV i XVI, kiedy nie nastąpiła jeszcze erozja absolutnej wiary w biblijną wykładnię dziejów ziemi i ludzkości.

I nagle coś takiego... Obcy, inni, nieznanymi ludziami na dalekich ziemiach. Kim u licha mogli być. Jeśli w ogóle byli ludźmi. Tak, tak — naprawdę jednym z zaprzatających ludzi po odkryciu Ameryki problemów było pytanie czy Indianie są istotami ludzkimi. Skoro bowiem Biblia o nich milczy... Starano się zatem dopełnić obraz świata, poszerzyć go o ten niesłychany fakt istnienia „niebiblijnych” ludów i w tym celu wyposażano je w genealogie zgodne z Pismem. Pytanie czy są potomkami Adama było na porządku dziennym. A wahano się długo i długo jeszcze nie

przyjmowano do wiadomości tej zdawałoby się oczywistości, że Indianin jest człowiekiem. Arcykatolicki król Ferdynand twierdził, że to pozbawione rozumu zwierzęta... A kolonizatorzy byli zdumieni, kiedy nakazano im zaprzestać zapędzania Indian do przymusowych robót, nie mogli pojąć, że nie wolno im już wykorzystywać zwierząt pociągowych... Dziś łatwo nam takie sądy potępiać. Idzie jednak o to, by **rozumieć**. Taki zaś sąd był możliwy i w ramach określonego poglądu wręcz... konieczny. Jak zaś mocno był on zakorzeniony niech świadczy fakt, iż kiedy znalazł się człowiek (de la Peyrere), który śmiał twierdzić, że Biblia jest księgą odnoszącą się wyłącznie do Żydów i chrześcijan i ich historii, nie zaś do dziejów innych ludów jego tekst spłonął na stosie, a o mało nie spłonął także jego autor. Tak trudno było przełamać biblijny paradygmat historii. Stopniowo dokonano tego dopiero w XVIII wieku (por. wyżej), przy czym nie bez oporu, a największe może zasługi dla świeckiego pojmowania czasu i historii położył Wolter.

Głowiono się zatem kim byli Indianie — potomkami Chama, ludem zagubionym po zburzeniu wieży Babel, Mongołami, którzy na słońcach dotarli aż do Ameryki? Musiano „wpasować” ich do historii sacra. Po to, by uznać w nich ludzi i „zezwoić” na posiadanie duszy. Zasługą papieża Aleksandra VI (1493 r.) jest to, że pozwolił czy raczej nakazał ich chrzczyć i nawracać (tym samym dając im „szansę” na stanie się ludźmi). Jak się to nawracanie odbywało — wszyscy wiemy (a jeśli nie, to powinniśmy wiedzieć). Potem jeszcze dobitniej papież Paweł III potwierdził w 1537 roku, że Indianie są ludźmi. Ale nawet głos papieża nie uspokoił dyskusji na ten temat i spierano się o to w Europie jeszcze i w wieku XVIII.

Znanym obrońcą człowieczeństwa Indian był dominikanin Bartolome de Las Casas. Opisywał zbrodnie, których był świadkiem, a od tych opisów włos jeży się na głowie ("Chrześcijanie wdzierali się między ludzi (...), rozpruwali im ciała i rozrywali wszystkich na kawałki (...); Oni szli w zawody, który potrafi rozplatać człowieka za pierwszym ciosem miecza (...)", itd.; zob. Deschner, s. 186 i n.).

Jednocześnie ujawnił się z nową siłą wielki problem teologiczny. Odkryto ludzi, którzy nie wiedzieli o biblijnym bogu, odkupieniu przez krzyż Jezusa; cóż z tym począć? W miarę poszerzania się znanego Europie świata problem stawał się palący — trzeba było umieścić gdzieś coraz większe rzesze ludzi, którzy z niezawinionych przez siebie powodów byli niezdolni dostąpić zbawienia, pozostawali poza historią świętą, a tym samym poza historią świata, jak ją wtedy rozumiano. Czy z definicji zasługiwali tylko na potępienie i męki wieczne w piekle? Czy ich niewiedza była ich grzechem? Rzym powiedział, że można ich nawracać, w trosce — rzecz jasna — o ich żywot wieczny. Ale: „Jeśli Indianie odmówią (nawrócenia się) można całkowicie legalnie walczyć z nimi, zabijając ich, tak jak Joshua zniewolił mieszkańców Kanaan.” (zob. Ellerbe, s. 116). W roku 1570 powstały trybunały inkwizycji w Peru i Meksyku. Ich działania nie różniły się od trybunałów europejskich, tortury i stosy dla Indian nie budziły zatem moralnych wątpliwości.

Z punktu widzenia ówczesnych przekonań także własność indiańska, ich ziemia należała nie do Indian, ale do odkrywców, tę rzekomo ziemię niczyją „brali w posiadanie” bez mrugnięcia okiem, i oczywiście najwięcej brał Kościół. Więcej nawet — sądzono, iż ludy „niebiblijne” okupują ziemię bezprawnie, oddanie ich zatem w pierwszym rządzie właścicielowi świata — papieżowi jest czynieniem sprawiedliwości. Dla przykładu jeszcze sprzed podboju Ameryki: w 1436 roku portugalski król poprosił papieża Eugeniusza IV o zgodę na opanowanie zamieszkałych przez pogan Wysp Kanaryjskich, bo pisał „ziemia i to, co na niej jest, należą do Boga, który dał Waszej Świętobliwości pełną władzę nad całym światem”. Zgodę otrzymał, gdy zdobędzie te wyspy, a ludność nawróci, będą należeć do niego (zob. ks. Jan Kracik).

Dziś czyny konkwistadorów i ich następców określilibyśmy słowem: „potworność”, ale warto sobie uświadomić jaki zabieg na świadomości musi zostać dokonany, by być w stanie tak postępować: potrzebne jest mianowicie odczłowieczenie wroga. Jeśli odmawiamy komuś atrybutów człowieczeństwa - łatwiej jest zabijać (szczególnie wtedy, kiedy i do niżej stojącej klasy istnień — zwierząt także nie ma się szacunku) i ograbiać. Warto pamiętać jaka była propaganda III Rzeszy w odniesieniu do Żydów, nieprzypadkowo bowiem nazywano ich „psami”, „wszami”, itd. — wszystko to prowadzić miało do zepchnięcia ich poza poziom ludzki, a wtedy...

W tamtych czasach myślano wedle określonych standardów (zresztą ludzie zawsze myślą wedle norm przyjętych w danej epoce lub kręgu kulturowym) narzuconych przez obraz świata, zatem wartościowe życie ludzkie musiało mieć związek z chrześcijaństwem — kto nie mieścił się w ramach historia sacra, w planach zbawienia, ten nie zasługiwał na miano „człowiek”. A nawet gdy w końcu większość uznała w Indianinie człowieka, to był to oczywiście „dziki”,

„barbarzyńca”. Skoro bowiem my w Europie jako jedyni dysponujemy Prawdą absolutną, my jesteśmy w posiadaniu przymiotów człowieka cywilizowanego, kulturalnego — to „oni” **muszą** być tych przymiotów pozbawieni (wedle prawa asymetrii w budowaniu obrazu „siebie” i „innego”). To pozwalało nie liczyć się z dziedzictwem Indian, niszczyć nie tylko ich życie, ale również ich kulturowy dorobek, zrównywać z ziemią przybytki ich „barbarzyńskiej” wiary, ich miasta, wreszcie — kwestionować i zmieniać ich styl życia.

A potem? Kiedy już wprzęgnięto „dzikusów” w ramy naszego chrześcijańskiego świata, zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym, można było odetchnąć z ulgą — Ameryka stała się „nasza”.

To dopiero wiek oświecenia zasiał ziarno laickiego poglądu na świat, co wyrażało się także odejściem od biblijnej wykładni dziejów i pozwalało inaczej spoglądać na ich sens. Potem przyszedł Darwin i inni badacze ewolucjoniści, którzy — co może jeszcze i dziś słabo sobie uświadamiamy - diametralnie zmienili pojmowanie historii: oto już nie wyłącznie człowiek był podmiotem dziejów (i to w określonej perspektywie idei zbawienia), ale cała natura, a człowiek stał się jej elementem. Zaczęto dostrzegać historię na sposób zrelatywizowany — każdy lud ma własną, nie związaną z Biblią historię, a także — własną kulturę. Odmienności kulturowych już nie starano się wpasować w jeden model, zaczęto je badać w naukowy sposób. I to dopiero otworzyło pole dla szacunku dla Innego.

A Kościół? Wydaje się, że w jego podejściu można dostrzec postawę dwoistą, z jednej strony tkwi wciąż na straży tego „starego”, wypracowanego przez swą własną tradycję oglądu świata, z drugiej — musiał ulec „nowemu” i nie waży się już nazywać Innego dzikim. Cała ta zmiana w podejściu dokonała się oczywiście wbrew kościelnej „filozofii dziejów”. Ale wciąż przecież „dobry Indianin to ochrzczony Indianin”. I nie można inaczej, bez naruszenia fundamentów wiary. Kościół może przystać na istnienie pewnych elementów synkretycznych wśród wyznawców chrześcijaństwa w Ameryce, raczej zresztą zewnętrznych, ale nie może zrezygnować z przekonania o posiadaniu pełni prerogatyw potrzebnych do zbawienia — bo historia w myśli katolickiej jest nadal przede wszystkim historią świętą, czas idzie nieodwracalnie ku paruzji, sądowi ostatecznemu i królestwu bożemu. Zatem podbój Ameryki, choć krwawy, jawi się Kościołowi w tej perspektywie jako wypełnienie misji zbawczej, triumfem i dobrem.

Ale ci, którzy pozostają na zewnątrz Kościoła mogą czuć się co najmniej zniesmaczeni papieskim aktem uświęcenia Indianina, pamiętając o krzywdach wyrządzonych rdzennej ludności obu Ameryk, a jednocześnie opowiadając się za laickim, humanistycznym oglądem czasu, historii i różnicowania kulturowego. I ja właśnie czuję niesmak...

Bibliografia:

- Burszta Wojciech, *Wymiary antropologicznego poznania kultury*, Poznań 1992.
Deschner Karlheinz, *Opus diaboli*, Gdynia 1995.
Ellerbe Helen, *Ciemna strona chrześcijaństwa*, Bydgoszcz 1997.
Kracik Jan, *Nawracanie w cieniu konkwisty*, dok. internetowy, witryna Opoki.

Zobacz także te strony:

[Ewangelizacja Indian](#)

Joanna Żak-Bucholc

Zajmuje się etnologią i religioznawstwem. Publikowała m.in. w: 'ALBO albo Inspiracje Jungowskie'; 'Nie z tej ziemi'; 'Czwarty Wymiar'; 'Tytuł'.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-08-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1807) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1807>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl